Rok 1. № 37. Lublin, dnia 3 Września 1915 r. **Cena 20 groszy.**

CENA PRENUMERATY:
W Lublinie
rocznie 4 rb — k.
kwartalnie 1 „ — „
Z przesyłką pocztową:
rocznie 5 rb. — „
kwartalnie 1 „ 25 „
Zmiana adresu poczt. 20 kop.

NOWY KURJER LUBELSKI

Pismo społeczno-polityczne i literackie.

Redakcja i administracja: Zielna 4, m. 12, III piętro, otwarta codziennie od god. 11 — 1 i od 3—6 p.p. Rękopisy nie są zwracane.

Jedno z pilniejszych zagadnień.

—o—

Pomimo niesłychanej różnicy poglądów, panujących obecnie w społeczeństwie naszym na przyszłość Polski, na możliwość i sposoby przewidzianego rozwiązania sprawy polskiej, wszyscy chyba umiejący patrzeć trzeźwo i przewidywać chłodno godzą się, że przyszłość nasza nie będzie łatwa, nie będzie wolna od poważnych i niebezpiecznych zagadnień.

My zaś zajmować będziemy szmat ziemi, nie odznaczający się ani zbytnią urodzajnością, otwarty na wszystkie strony, na wzór prawdziwego domu przechodniego, prócz węgla nie zawierający innych kopalni, na których oprzeć by można naturalny rozwój przemysłu; kraj odepchnięty od morza i skutkiem tego skazany na zależność ekonomiczną od sąsiadów. My wyjdziemy z walk obecnych zrujnowani i wyniszczeni materjalnie—z rolnictwem, szarpniętym potężnie, przemysłem fabrycznym, podciętym zupełnie, obarczeni ogromnym dziedzictwem wojennym w postaci całych tysięcy bytów wykolejonych, lub wprost zmarnowanych; staniemy do konkurencji z sąsiadami—cofnięci wstecz w rozwoju kulturalnym, z całą masą analfabetów, ciemnych i narodowo nieuświadomionych, z piekącym wrzodem kwestji żydowskiej w organizmie narodowym i całym szeregiem jątrzących ran na ciele: stosunki litewskie, ruskie i czeskie na Śląsku. W tych warunkach ostać się, utrzymać swe miejsce na ziemi, dorównać w rozwoju narodom, mającym szeregi lat nieprzerwanej pracy za sobą, dotrzymać kroku we wspólnym pochodzie ku ideałom ludzkości, to zadanie niełatwe, to ciężar niemal nad siły, od którego jednak uchylić się niewolno pod groźbą ostatecznego wykreślenia nas z listy narodów żyjących. Uwagi powyższe wystarczają, by zrozumieć

całą doniosłość kwestji wychowania i nauczania w warunkach, czekających naród polski.

Nie będę wyszczególniać tych cech charakteru, które wyrobiły w nas długie lata niewoli, nie będę również zatrzymywać się nad pewnemi właściwościami psychiki polskiej, sięgającemi wstecz znacznie dalej, a jednakowo nie sprzyjającemi w warunkach walki, którą prowadzić będziemi zmuszeni. Wszyscy godzimy się bezwątpienia, że charakter przyszłego pokolenia cechować musi nadzwyczajny hart, wytrwałość, niezłomność, olbrzymia ofiarność i poświęcenie i nadewszystko górująca miłość ojczyzny i wolności. Godzimy się również, że cechy te wyrobić należy i utrwalić, że zatym całe wychowanie narodowe musi być temi ideałami przeniknięte i do tego celu zmierzać. To jedna strona wychowania narodowego, którą tymczasem zaznaczam, nie wdając się w omawianie metod i środków, jako wymagających niezmiernie dokładnego i wyczerpującego rozważenia. Szczegółowiej nieco zatrzymam się nad innym postulatem, dotyczącym szkolnictwa naszego.

Wspomniałem wyżej, że warunki naszego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego będą znacznie gorsze aniżeli najbliższych naszych sąsiadów. Tym większą uwagę zwrócić musimy na należyte wyszkolenie nowego pokolenia, tym usilniej czuwać nam należy, by pokolenie to rozporządzało swobodnie wszystkiemi rodzajami broni, wszystkiemi środkami, jakich dostarcza ludzkości wiedza. Musimy otworzyć takie warunki w szkolnictwie naszym, by ani jeden talent, a tymbardziej gienjusz nie marnowały się skutkiem braku możności rozwoju, musimy wszelkiemi siłami dbać o to, by każde zdolności znaleźć mogły zastosowanie tam, gdzie mogą przynieść największy pożytek ogółowi, korzyść. By zadaniu powyższemu godnie odpowiedzieć, szkolnictwo polskie zbudowane być musi na zasadach szczerze i istotnie demokratycznych. Należy nam śmiało i radykalnie zerwać z całą tradycją lat niewoli, odrzucić szablon, narzucony nam przez wroga, przez nieszczęśliwe warunki i wpływy.

A więc szkolnictwo polskie od początkowego aż do uniwersyteckiego utworzyć musi harmonijną całość, związaną ze sobą jedną nicią—pożytku dla ojczyzny. Odrazu dążyć trzeba do zasypania sztucznej przepaści, dzielącej szkolnictwo początkowe, szkołą plebsu od szkolnictwa średniego i wyższego szkół sfer zamożniejszych, wykształconych. Szkoła początkowa naturalnie należycie postawiona i wyposażona według wzorów zachodnio-europejskich powinna być szkołą ogólnie narodową, dającą wszystkim dzieciom bez względu na ich pochodzenie i stopień zamożności nietylko umiejętność czytania, pisania, rachunków, lecz podstawowe wiadomości o świecie, życiu i człowieku, oraz uzdolnić umysł do samodzielnego myślenia, do dalszego kształcenia się i rozwijania. Ta szkoła początkowa być winna stopniem, przygotowującym jednych do szkół specjalnych, zawodowych, technicznych, przemysłowych, handlowych, rolniczych i t. d., dla innych ujawniających więcej zdolności do myślenia abstrakcyjnego do pracy naukowej—do szkoły średniej.

Że szkoła średnia, opierająca się na fundamencie tak szeroko pomyślanej szkoły początkowej, ulec musi, w porównaniu ze stanem obecnym, zupełnemu przekształceniu, to nie ulega chyba żadnej wątpliwości.

Przedwczesną byłoby chyba rzeczą dziś już zagłębiać się w szczegóły programowe. Jest to przedmiot niezmiernej wagi i jako taki wymagający głębokiego, wszechstronnego opracowania. W każdym jednak razie typ dzisiejszy szkoły średniej, jako wyłącznie prawie stopnia przygotowującego do studjów wyższych uniwersyteckich, przytem typ wytworzony, jako skutek najróżnorodniejszych wpływów, warunków, oddziaływań, nie mających nic wspólnego z zadaniami wychowania i oświaty—typ ten nie może być nadal utrzymany. Przyszła szkoła średnia musi znowu tak samo, jak szkoła początkowa, dawać wykształcenie zakończone, powinna wypuszczać ze ścian swoich ludzi gotowych i uzdolnionych do zajęcia posterunków pracy. Zaznaczę tylko, że zgodnie z opinją wielu pedagogów i myślicieli szkoła średnia musi zaprowadzić w swym łonie pewną specjalizację, pewien podział umożliwiający już na tym dość wczesnym stadjum rozwoju umysłowości skierowanie uczniów do rodzaju ich uzdolnienia. W ten sposób tylko można uniknąć gwałtu, zadawanego dzisiaj jednostkom, nie ujawniającym zdolności i umiłowania w pewnym kierunku, gwałtu, pociągającego za sobą może niezawsze złamanie, lecz bardzo często zniechęcenie, apatję, mnożącego szeregi micernot. Owa szkoła średnia może i powinna mieć kurs krótki—cztero, najwięcej pięcioletni, by młodzieniec, mający lat 18 mógł wstępować do wyższych zakładów naukowych, dających wykształcenie zawodowe w pewnych kierunkach, a więc pedagogiczne, prawne, lekarskie, techniczne, handlowe, oraz przygotowujących do pracy czysto naukowej w kierunkach przez adeptów obranych. Oto szkicowy, bardzo pobieżny zarys tego szkolnictwa narodowego, przystosowanego do naszych najróżniejszych potrzeb i warunków, które bezwarunkowo stworzyć nam wypadnie i to stworzyć bez zwłoki, nie wyczekując ułożenia się stosunków, wyjaśnienia horyzontu publicznego etc.

Tu właśnie przewiduję zarzut, że chwila obecna najmniej nadaje się do podjęcia tak szeroko zakreślonej akcji w celu istotnego unarodowienia szkolnictwa. Trudno zaprzeczyć, że moment jest niezmiernie ciężki, że, pomijając nawet zupełny chaos warunków politycznych—jesteśmy zbyt zrujnowani ekonomicznie, byśmy podjąć mogli ciężar finansowy związany z szerszym poczynaniem. Nie może to jednak powstrzymać nas od czynów, ani nawet wpłynąć na zwężanie dobrowolne programu naszych poczynań. Pamiętajmy bowiem, że chwila jest wyjątkowa, ze od tego, jak tę

chwilę wykorzystamy, co weźmiemy w swe ręce i zarząd, od tego zależeć będzie w znacznej mierze to, co wogóle mieć będziemy. Nie można wątpić ani na chilę, że wszystkie gałęzie życia narodowego, wszystkie poszczególne funkcje zarządu i samorządu, których nie weźmiemy obecnie w swe ręce, zostaną zagarnięte siłą rzeczy, mocą konieczności. Właśnie powiedziano, że poza wszelkiemi prawami, umowami i traktatami—największą jest moc i znaczenie precedensu. My ten precedens stworzyć powinniśmy, gdyż to znakomicie ułatwi nam późniejszą walkę, o ile zajdzie tej walki potrzeba. Zawsze łatwiej walczyć, a nawet paktować, zajmując już posterunki i placówki, aniżeli wówczas, gdy te placówki dopiero wstępnym bojem, lub oblężeniem zdobywać wypadnie.

Dalej, nie oczekujmy w sprawie szkolnej inicjatywy i podniety ze strony społeczeństwa. Widzieliśmy w ciągu roku wojny, jak skutkiem najrozmaitszych przyczyn martwota, paraliż jakiś woli opanował ogół nasz. Dziś do wszystkich dawniejszych czynników dołączyło się osłupienie i apatja skutkiem poniesionych strat materjalnych. Nasze sfery dotychczas najlepiej sytuowane, dziś stoją przerażone, bezradne, wyolbrzymiając niejednokrotnie rozmiary swej klęski, krzywdę osobistą przenosząc i identyfinując z klęską narodu. Trzeba czasu, trzeba przedewszystkim bodźca, by ludzi tych pognąć do czynu, natchnąć wiarą i otuchą. Rzecz prosta, że w kwestjach dotyczących wychowania i wykształcenia, bodziec ten, hasło do pracy wyjść musi ze sfer nauczycielstwa polskiego. Ono musi w tej chwili, brzemiennej doniosłemi następstwami, przedewszystkim samo skupić się w jednej mocnej zwartej, choć może niekoniecznie ściśle wyodrębnionej organizacji i w imieniu tej organizacji zabrać głos w sprawach szkolnych. Społeczeństwo nasze powinno usłyszeć w tej chwili opinję nauczycielstwa, wypowiedzianą szczerze, jasno, bez wahań, bez kompromisów.

Nie możemy powtórzyć błędu, dopuszczonego w roku 1905, gdy zaskoczeni znienacka biegiem wypadków, zadowoliliśmy się zmianą form zewnętrznych, nie tykając rdzenia sprawy. A więc przedewszystkim organizacje nauczycielskie muszą, nie tracąc czasu, podać do wiadomości ogółu swoje credo, swój pogląd na sprawę szkolną i plan pracy na chwilę obecną. Organizacje nauczycielskie wezwać muszą społeczeństwo do natychmiastowego ujęcia w swe ręce całokształtu spraw szkolnych, a więc utworzenia organu, który obejmie zwierzchnie kierownictwo i zarząd ogólny.

Dalej nauczycielstwo opracować musi wspólnie z organizacjami innych miejscowości Królestwa ogólny plan organizacji szkolnictwa na nowych zasadach i plan ten podać do rozpatrzenia i zatwierdzenia przez zwierzchnie organy zarządu. Z zagadnień zaś miejscowych nauczycielstwo obmyśleć musi—sposób natychmiastowego uruchomienia szkół początkowych i średnich z dostosowaniem ich odrazu do tych wymagań, jakie w myśl uwag, wyżej wyłuszczonych szkołom tym stawiać należy, wreszcie zająć się stworzeniem uczelni, kształcącej nauczycieli dla szkół i to dwojakiego typu: kursów dla nauczycieli dotychczasowych, celem uzupełnienia poziomu ich wykształcenia, niejako dostosowania do nowych zadań, i stałych instytutów czy seminarjów nauczycielskich, zadaniem których będzie kształcić przyszłych wychowawców młodzieży.

W. St.

Stanowisko nauczyciela w Szkole Polskiej.

—o—

Ktokolwiek wtajemniczał się nieco w sprawy nauczycielstwa polskiego, nie uszło jego uwagi zjawisko nabierające w ciągu paru lat ostatnich charakteru symptomatycznego. Śród nauczycielstwa dały się zauważyć coraz częstsze wypadki dezercji. O ile w pierwszych latach istnienia szkolnictwa prywatnego nauczycielstwo wykazało nadzwyczajną ruchliwość pod względem przesiedlania się z miasta do miasta, ze szkoły do szkoły, o tyle w ciągu paru lat ostatnich personel szkół powoli się ustalał, jakkolwiek w niedostatecznej jeszcze mierze i jednocześnie powtarzały się coraz częściej wypadki dezercji. Te dwa zjawiska: swego rodzaju „ruchliwość" i dezercje możnaby odnieść do przyczyn kategorycznie różnych: istotnie przyczyna obydwu tkwi głęboko w całokształcie warunków bytowania nauczycielstwa szkół prywatnych. Odnośne fakty były zbyt liczne, charakterystyczne przez towarzyszące im okoliczności, aby można było je przypisać przypadkowi. Nauczyciel, uprawiający swój fach od lat pięciu czy sześciu, nierzadko wyznać może, że pracuje już w trzeciej, czwartej z kolei szkole! Maturzyści, maturzystki jeszcze obecnie stwierdzić mogą, że od czwartej klasy do siódmej włącznie mieli trzech, czterech nauczycieli pierwszorzędnego przedmiotu! Cóż tu mówić w takich warunkach o jakichkolwiek metodach nauczania, wychowania, o jakiejkolwiek planowej pracy?

Wszak utarło się nawet wyrażenie: nauczyciel—to ptak przelotny! Gdzież tego przyczyna? Czyż istotnie nauczycielstwo nasze jest tak niesforne, nie uspołecznione, nie mogące się przystosować do warunków otoczenia, pracy? Wreszcie cóż skłania człowieka młodego lub w sile wieku do porzucenia na zawsze obranego fachu po kilkuletniej praktyce nauczycielskiej? A faktem jest, że czynią to nie ci najgorsi, nie mogący sprostać zadaniom nauczyciela i wychowawcy, lecz ci, którzy przyszli do przeświadczenia, że w istniejących warunkach dłużej pracować w szkole nie mogą. Przeciwnie, miernota zostaje.

Należy tu poruszyć najdotkliwsze bolączki szkoły polskiej, a tym snadniej powinno się to uczynić obecnie, w okresie dojrzewania potrzeby gruntownej reformy naszych szkół. Mówiło się u nas to i owo o metodach nauczania, o reformach, w rodzaju semestrów szkolnych.... Wreszcie szkoły polskie nie zdołały nawet tego dokonać, aby w jednym czasie kończyć i rozpoczynać lekcje; co do ujednostajnienia pisowni były w obiegu różne pobożne życzenia. W praktyce panowała święta zasada: Jak kto uważa, jak komu dogodniej! Najistotniejsze bolączki szkoły były całkiem przemilczane. Było to formą przystosowania się do warunków, w jakich bytowała szkoła polska pod zaborem rosyjskim. Nie mogliśmy wynosić na światło dzienne wielu naszych spraw, niedomagań, bolączek, aby nie dać powodu kuratorjom, dyrekcjom naukowym do wtrącania się do naszych spraw we-

wnętrznych, tymbardziej, że bywały śród nich istotnie przykre, smutnie o nas samych świadczące. Z konieczności więc musieliśmy mówić oszkole dyskretnie, publicznie delikatnie, zarówno chwalić, jak ganić. Taktyka niezmiernie niebezpieczna. Szkoła polska jako instytucja, powstała samorzutnie, zaimprowizowana przez samą młodzież, tolerowana, wreszcie wspierana przez społeczeństwo — mogła była utrzymać się na poziomie swego zadania tylko w warunkach swobodnej publicznej krytyki, szerokiego dozoru społecznego. To jedynie zapewniłoby jej żywotność, utrwalało jej podwaliny w społeczeństwie; pozbawiona tych soków odżywczych rodzimego pnia—własnego społeczeństwa ulegała powolnemu uwiądowi. Ukrywała skrzętnie swe bolączki, które niebawem ogniły się, stawały się ranami ropnemi.

Szkoła prywatna po dziesięciu latach swego istnienia nosiła wyraźne piętno zastoju, strupieszałości. Czy dojrzewająca w tych szkołach młodzież była zadowolona z panującej w nich atmosfery duchowej? Czy szkoła ta rozwiązała naglącą sprawę zabezpieczenia nauczyciela na wypadek choroby, na starość? Czy unormowała w jakikolwiek przyzwoity i racjonalny sposób angażowanie nauczycieli? Wreszcie, czy kiełkowało w niej coś nowego, świeżego, co nie byłoby rutyną, szablonem?

Chodzi właśnie oto, że szkoła polska, będąc z konieczności prywatną, tej prywaty, powiedzmy „prywatności“ zbyt dobitne piętno nosiła. Nie mogła być państwową, istotnie nie była też społeczną, opierając się na zwartych przekonaniowo grupach, stanowiących na prowincji t. zw. Rady opiekuńcze, których kwalifikacje naogół były zgoła niedostateczne, by mogły uchodzić za właściwe przedstawicielstwo społeczne, tymbardziej narodowe. Duch demokratyczny był tej szkole najzupełniej obcy Była ona przedsiębiorstwem finansowym, bardzo rzadko—ideowym, o charakterze wyłącznie prywatnym, lub mieszanym, t. j. urozmaiconym tendencjami natury politycznej pewnych ugrupowań społecznych. Zdanie, wygłoszone przez posiadacza koncesji rządowej na szkołę: moja szkoła! — jest przecież absurdem dla każdego cokolwiek uspołecznionego człowieka, jednak jak często było powtarzane.

Posiadamy dwa typy szkół: prywatne, utrzymujące się przeważnie z własnych funduszów; ich zwierzchność zamyka się w osobach przełożonego, czy przełożonej, i t. zw. „społeczne“, zaopatrzone w rady opiekuńcze, stanowiące istotną zwierzchność tych szkół.

Niejednakowym jest los, stanowisko nauczyciela w szkołach obydwu tych typów. Naogół było ono znośniejsze w szkole pierwszego typu. Miał on tu do czynienia z jednym człowiekiem, mógł poznać wymagania zwierzchnika i w miarę możności starać się do nich zastosować. Bądź co bądź warunki podobne nie wyłączają możności wzajemnego porozumienia się. Wcześniej lub później nauczyciel stwierdzał z przykrością, że brak szkole racjonalnego kierownictwa, że sam spełnia wiele błędów pedagogicznych przez brak doświadczenia, wyrobienia, tych błędów, których można byłoby uniknąć, gdyby czuł na sobie rozumną, kierowniczą dłoń. Przychodził wkrótce do smutnego, przeświadczenia, że na to właściwe kierownictwo liczyć nie może, że powinien sam sobie wystarczyć i radzić, —że w najlepszym wypadku może mieć do czynienia z dobrą wolą, z dobrocią, szlachetnością charakteru, że należy to ocenić—i pogodzić się ze stanem istniejącym. Te jednak zalety charakteru, rozumie się, nie mogą zastąpić, wyrównać braku właściwych kwalifikacji fachowych. Należy to powiedzieć otwarcie, nie jako zarzut, ale jako stwierdzenie faktu. Czyż można czynić zarzut, że coś nie istnieje, wymagać, aby istniało, jako rzecz gotowa, jeżeli zgoła nie było warunków, w których ta rzecz mogłaby powstać, rozwinąć się, wykształcić, by się stać zdatną do użytku?

Istotnie, większość dyrektorów szkół naszych przygodnie zajęła te stanowiska. Życie wywołało nagle tę potrzebę; powstała luka, którą natychmiast należało zapełnić. W programach swego wykształcenia nie zdobywali oni tych *kwalifikacji fachowych niezbędnych dla kierownika szkoły,* nie przewidując, bo istotnie było to niemożliwe, że kiedyś życie powoła ich na te stanowiska. Nic też dziwnego, że szkoły nasze, naogół wziąwszy, nie posiadają fachowego pedagogicznego kierownictwa. W życiu szkolnym ma to ten potworny skutek, że każdy z nauczycieli jednej i tej samej szkoły uprawia na własną rękę własny system wychowawczy. Stąd—nieuniknione nieporozumienia, niekonsekwencje, zatargi, wreszcie przykre starcia osobiste, dla których nie powinno być miejsca w szkole.

Zresztą choćby najlepsze stosunki osobiste nauczyciela z kierownikiem szkoły, jak wszelkie inne, nie są rzeczą wieczną. Mogą się zmienić, w tych warunkach zmieniają się dość często—i nauczyciel dla tych lub innych powodów jest zmuszony szukać sobie posady. Faktem jest, że jej zdobycie zależy prze ważnie od opinji, wydanej nauczycielowi przez kierownika szkoły, w której poprzednio pracował.

Następuje wymiana poufnych listów między dyrektorami,—i od tego zależy los przyszły nauczyciela. Bardzo to uproszczony system, ale niezbyt praktyczny, co dałoby się udowodnić. Daje on w każdym razie możność spełniania nadużyć, jak wogóle w innych sferach osobistych porachunków. Zresztą samo to poczucie zupełnej zależności od jednego człowieka, przeświadczenie, że po za nim niema żadnej wyższej instancji, żadnej instytucji, która wystąpiłaby w obronie jego spraw, interesów, przygnębiająco działa na psychikę nauczyciela, demoralizująco, bo upokarza. Człowiek młody, obdarzony szlachetną ambicją, właściwą naturom żywotnym, samodzielnym, żyjąc przez lata w poczuciu zależności, rażącej godność ludzką cierpi moralnie, łamie się duchowo, widząc, że w tych warunkach nigdy nie ma możności wykazania swych sił, umiejętności, rozwinięcia swego planu nauczania i wychowania. Tego rodzaju jednostka, nosząca w sobie poczucie ciągłego niezadowolenia, niepewności co do dalszych swych losów,—nie wniesie do szkoły równowagi, pogody ducha, wesołości, tych pierwszorzędnych czynników duchowych, niezbędnych dla owocnej pracy szkolnej. (d. n.)

Władysław Gacki.

Dla pamięci - uwagi na czasie.

W dziejach polskiego bohaterstwa i poświęcenia młodzież odgrywa rolę tak potężną i wielką, dzięki swej inicjatywie i ściśle określonemu stanowisku, że dzieje tej młodzieży stają się poczęści historją narodu, walczącego o niepodległość. Z chwilą gdy jasnym się stało, iż zguba Polski została postanowiona w ciszy gabinetów mocarstw zaborczych, gdy młody Kazimierz Puławski rzucił hasło walki śmiertelnej o całość i wolność Rzeczypospolitej, w dziejach narodu została otwarta świeża karta ideowej polityki czynu, podejmowana niemal przez każde pokolenie zagarniętej ojczyzny. Symbolem tych krwawych zapasów stali się poniekąd Kościuszko i ks. Józef, biegunowo przeciwni sobie w programie życia społecznego Polski, wysoko natomiast dzierżący sztandar honoru polskiego żołnierza. Ocknął się kraj cały, w letargu spoczywający, i bojowa surma czynu stała się dlań najżywotniejszym wykładnikiem postępowania na dziś i długie, dalekie jutro. Jednostki przecież zaledwie w okresie pierwszych lat po rozbiorach całkowicie uświadomiały sobie, jak ciężkim i jakimi ofiarami okupionym może być zwycięstwo. I dający od siebie plan dzia-

alności na wszystkich polach odrodzenia narodowego, przedewszystkiem zwrócili się tam, gdzie najprędzej odczutymi i zrozumiałymi być mogli — do młodzieży. Rok 94, gdy na pierwsze wezwanie Naczelnika tłumnie pospieszyła młodzież akademicka i rzemieślnicza stolicy, by otrząsnąć pył niewoli, był najlepszym sprawdzianem słuszności wskazań kierowników i stał się fundamentem bohaterskich zapasów młodzieży tej z najeźdzcami, przez 12 dziesiątków lat aż do chwili obecnej. Najbardziej zaś charakterystyczną cechą działalności była wytrwałość we wspólnym ideowym programie, od samego początku ściśle przez Sejm 4-letni zarysowanym, rozszerzanym jedynie w późniejszych latach, wytrwałości młodzieży, która drogą tradycji cechy tej po praojcach odziedziczyć nie mogła. Ideowa zaś ciągłość pewnych wskazań, pozwoliła młodzieży zająć stanowisko decydujące w bardzo wielu przełomowych chwilach chwilach życia norodowego.

To właśnie było głównym powodem, że młodzież czy w r. 30-ym, czy w 63-im, czy w okresie działalności Towarzystwa Demokratycznego, czy też w akcji szkolnej r. 905-go była zawsze inicjatorką wszelkich czynów, sprzecznie postępując z zasadami kunktatorskiej polityki starszego społeczeństwa, i nie licząc się z jego opinją, a biorąc pod uwagę jedynie cel i przewidywany rezultat danej akcji. I z łatwością spostrzec można, iż *czyn* w życiu ogólno-narodowym, wychodził zawsze z łona młodzieży, do którego post factum przystępowało całe społeczeństwo, dając mu swą najwyższą sankcję.

Życie polityczne Polski od pierwszej walki o niepodległość, zasadniczo nie zmieniło się do dziś dnia, i tak w chwili obecnej, jak w r. 94-ym najżywotniejszym hasłem całego narodu jest zdobycie niezależności politycznej kraju. I znów, jak w dziesiecioleciach ubiegłych, uzewnętrznienie tej myśli ogólno polskiej wzięła na swe ramiona młodzież, dając w żołnierzu-legjoniście widoczny znak narodowej żywotności i narodowych dążeń.

Jednak poza akcją militarną pozostaje jeszcze szerokie pole działalności wewnętrznego organizowania narodowych sił, nie mniej ważne od czynnej walki w bojowym szeregu, a odsuwane dziś na plan dalszy. Zadaniem pierwszorzędnej wartości i znaczenia dla młodzieży, która pozostała na ziemiach polskich, jest właśnie podjęcie akcji dokładnego przygotowania wszystkich placówek wewnętrznego życia narodu. W pierwszym zaś rzędzie i na naczelny plan wysunąć należy sprawę edukacji narodowej, stworzenie wyćwiczonych zastępów młodzieży, któraby i w szkole, i po za szkołą mogła odpowiednio oddziaływać i być przygotowaną do szerokiej pracy oświatowej i kulturalnej. Bezwątpienia, że szkoła polska, w osobach swych kierowników i nauczycieli, wyczerpać wszystkie środki, by przygotować młodzież nietylko do wyższych studjów specjalnych, lecz i do życia samodzielnego, dając jej całokształt teoretycznych wiadomości i umiejętności praktycznego ich zastosowania; nie ulega wątpliwości iż szkoła starać się będzie wychowywać obywateli, którzy po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, zaiste zdolnemi się okażą do pracy społecznej. Lecz sama szkoła przy najusilniejszej pracy nie będzie w stanie dokonać wielkiego dzieła zreformowania skażonego i zdeprawowanego moskiewskim powiewem ducha: czyn samej młodzieży będzie decydował o jej działalności na przyszłość i będzie rękojmią dodatniego rozwoju w murach szkoły. Od pracy, zachowania się, umiłowania nauki, zaufania do profesorów i szczerego najzupełniej postępowania młodzieży zależeć będzie stanowisko polskiej szkoły w społeczeństwie i jej wychowawcze znaczenie na przyszłość, Przedewszystkim zaś należy pamiętać o tej młodzieży, która, dzięki zupełnej zmianie warunków politycznych przejdzie ze szkoły rosyjskiej do szkoły narodowej. Powinniśmy ją przyjąć szczerze i serdecznie, wskazując drogę, po której należy kroczyć, by ideały nasze w czyn konkretny zamienić się mogły. Nie pora wnikać w powody, które młodzież tę tak późno skierowały w progi polskich uczelni, a raczej przygarnąć ją po przyjacielsku należy i starać się wyplenić ten zarodek trucicielskiego zła, jaki w te młode polskie dusze sączył kropla po kropli nienawistny wróg. Gościnne podwoje, przez samą młodzież zbudowanej szkoły, dla całej młodzieży są dziś otwarte, i zgodnie nad rozwojem umysłu pracując, wydadzą obfite plony dla przyszłości. Podniesienie poziomu umysłowej pracy, wysokie pojęcie koleżeńskości, współżycie pełne zaufania, które bezwzględnie na ławie szkolnej winno panować—oto porządek dzienny dla młodzieży, w chwili obecnej przystępującej do pracy.

K. Gr.

Djalogi.

I

— Żeglarze, jesteśmy żeglarze!
Z odmętu wstajemy dziś fal,
by przeszłość swą spalić w pożarze
i przyszłość przybliżyć o cal!!..

*

— Żeglarze — — dlaczego przeszłości bluźnicie?
... — bo przeszłość niewolą zbrukała nam życie!!

* * *

— Na pastwę dziś morze oddało się burz!
wciąż mkną, sieką mgłę błyskawice!!..
...Nam szepcą... — „Żeglarzu, zmruż oczy! ach zmruż!!“
My szerzej rozwarli źrenice!!

*

— Żeglarze! odważni nieszczęścia badacze!!
— ...Widzimy jak pali się Polska, jak płacze...

II

— Lotnicy, dostojny nasz lot!
niziutko nad twierdzę, nad forty... — — —
— Patrzymy!!. Tu spadnie nasz grot!..
...Lot małej, dobranej kohorty!!..

*

— Lotnicy! Szpiegowskim patrzycie w dół wzrokiem!
— ...Szpiegami jesteśmy Ojczyzny wyrokiem!!

* * *

— Na pastwę żywiołów oddałeś się dziś — —
na pastwę znikomej swej doli!!..
...Już wróg cię dostrzega... już spada, jak ryś!...
Ptak ranny!! Krwią broczysz... W niewoli!!

*

— Lotniku!.. Wiesz przecie, co teraz cię czeka?!.
— ...Śmierć losem jest bogów,—łzy dolą człowieka...

III

Żołnierze, jesteśmy żołnierze!!. — — —
(...dziś każdy jest w Polsce żołnierzem!...) —
domowe rzuciliśmy leże
i w Przyszłość ogromną swą bierzym — — —

*

— Żołnierze, ach stójcie! Wszak przyszłość [ta krwawa!
w krwi Przemyśl zatonął, krwią broczy [Warszawa!

* * *

— ...i pocóż na pastwę złej doli swych pól,
swych lasów rzuciliście wonie?
— ... Bo Polskę znów orze wszerz, wzdłuż [Mocarz—ból,
bo Polska w cierpieniu znów tonie!!.

*

— Rycerze... a jeśli.. trup siny Ojczyzny...
— Nie wierzcie!. Krew dobra!.. [Zagoją się blizny!!

Bolesław Zahorski.

Niebezpieczeństwo prawdy.*)

—o—

„Kwiaty, kąkole, bławatki, radość i plewy, tryumf i śmierć — ty szumie, szumie cudowny“... O czem-że to mówi poeta—legjonista...?..

Słowami temi zamykającemi jego książkę, mógłby rozpocząć opowieść... „Szumie, szumie cudowny...“ Dziwna ta, niebywała w Polsce książka jest rewelacją o świecie *znanym* i świecie *nieznanym* Jest „prawdą“ i mówi o *niebezpieczeństwie prawdy*.

Świat *nieznany* datuje się od 6 Sierpnia 1914 r. czyli od rozpoczęcia wojny Polski przeciw Rosji; od sławetnego pochodu Piłsudskiego na Kielce. Wszystko w tym świecie jest odmienne, egzotyczne, barwne, niezmiernie, krwią żywą, purpurową tętniące, pełne niespodzianych kontrastów, czasu niespotykanych światłocieni, niezmiernie głęboko i udatnie przemyślanych, wyczutych i odtworzonych zgrzytów, cudownie zaobserwowanych obrazów z wojennego życia. Snuje się.. nie! nie snuje się, lecz niecierpliwą gęstą, mającą moc spopielania wszystkiego na swej drodze lecz i moc rozjarzeniem nagłem i kaskadą lotnego ognia rozpraszania zasłony mgły i mroku—gorącą lawą wybucha opowieść Kadena o nowym świecie twardych, nieustępliwych kolumn, wyrastającym obecnie ze świata i wyrastającego po nad świat zgliszcz ruin, bezopornej zjałowionej niewolą gliny, suchego wreszcie bezużytecznego piasku.

Wyrasta ten świat kolumn, pnie się do góry nadmiernym wysiłkiem, jak dotąd, „nielicznych“ lecz nie wyrósł jeszcze całkowicie, nie uwieńczył się górnem sklepieniem. Nie wytępiło w Polsce nowe, powstające Piętno tężyzny duchowej i fizycznej — chwastów tak bujnie w Polsce od stuleci zakorzenionych.. „Kwiaty, kąkole, bławatki, radość i plewy, tryumf i śmierć—ty szumie, szumie cudowny!“

Toż to o nowoczesnem, bieżącem życiu polskiem Kaden mówi. Wszak w tych słowach zawiera się cała obecna Polska, zdruzgotana wojną, lecz i odradzająca się w tym samym czasie, dzięki wojnie. Toż to przed nami swe tajemnicze wrota otwiera i do wnętrza zaprasza ten nowy „nieznany“ świat, który dreszczu różnych przeżyć i wizji niejednego z nas nabawił, lecz nikomu jeszcze prócz Kadenowi nie objawił swej wewnętrznej treści. Jest to ten sam świat twardych kolumn, które śród rozpierzchłego morza piasku buduje mocarna ręka hetmana—Piłsudskiego: świat odradzającej się zbiorowej woli, narodowej świadomości i zdrowego instynktu.

Lecz nietylko w stosunkę do świata nowego, który swą twórczą moc wiekopomnych przemian objawia dziś w niegasnącym huku dział, w „pytlu“ karabinów maszynowych, w „palbie“ maulicherów i gwintówek rosyjskich, w charczeniu i rzężeniu śmierci na polach bitw i bohaterstwie ataków na bagnety, nietylko w stosunku do tego świata jest Kaden rewelatorem. Pozostał nim także i w stosunku do chwil minionych, gdy jeszcze nie... „przewrócił się był czas tych wszystkich przygotowań—szabla nie stała się rzeczą codzienną, śmierć zwykłą, rana pospolitą“—w stosunku do tego okresu, gdy za niepospolite uchodziło wiele z pospolitych dziś zjawisk. Rewelator chwil, które się wydają być niejednemu strugą upojnego nektaru, nieprzerwaną ucztą wytężonej woli, świętem promiennego i niezłomnego zarazem lotu w wyżyny, Kaden, — jest rewelatorem chwil poprzednich, chwiejnych, złych i ospałych, chwil, które były świadkami nieustannego rozrastania się na duszy polskiej liszaja służalczości i potwornego uwłaczającego dumie narodowej lokajstwa. Mówiąc o stosuuku do chwili minionej, należy tu podnieść jedno: Są fakty, które z tytułu swej codzienności, chociaż są groźne nad wyraz, przestają tym, którzy na nie stale patrzą, wydawać się groźnemi. Są rzeczy ohydne i potworne wprost, które na mocy codziennego stykania się z nami, znieczulają nasz zmysł moralny i nasz zdrowy rozum do tego stopnia, że przestajemy je spostrzegać. Rzeźnika i kata przastają razić ich rzemiosła. I więcei! Przestają razić i wszystkich tych, którzy chociaż sami nie są rzeźnikami i katami, mają możność z dnia na dzień obserwować wykonywanie wyroków. I jeszcze więcej!.. znamy fakty znieczulenia u samych ofiar. Niewolnik, katowany codziennie, zaczyna zwolna uważać turtury i znęcanie się nad jego godnością za rzecz zwykłą, nieuniknioną, zrozumiałą, sankcjonując tem niejako krzywdę, która istnieje.

Przechodzimy w naszym codziennym życiu koło tysiąca „codziennych“ krzywd, spotykamy na każdym kroku ogrom „codziennego“ ludzkiego bolu patrzymy obojętnym wzrokiem na zdroje „codziennych“ łez, nie reagujac bynajmniej. I—ciż sami, co i poprzednio—wzdragamy się na widok jednej, „niecodziennej“ łzy, bledniejemy i gorszymy się na widok niespotykanej odmiany ludzkiego bólu i robimy wówczas niebywały alarm, manifestując naszą wrażliwość, naszą „subtelność“ i nieodporność naszych nerwów XX stulecia. Niejedna sanitarjuszka przyzwyczajona do krwi ludzkiej, zbladła by zapewne, gdyby przy niej mordowano kurczę. Głębszemu obserwatorowi będzie chodziło o rzeczywistną treść zagadnienia, o istotę, nie zaś o formę bólu i wrażliwość prawdziwego artysty nie ulegnie ani *znieczuleniu*, ani *przeczuleniu* i potrafi z odchodzących w przeszłość i idących w przyszłość akordów zbudować logiczny, muzyczny frazes, przywracając właściwy tembr każdemu akordowi; to znaczy wyjaskrawiając dla przeciętnego, rozhisteryzowanego ucha, jedne akordy i przytłumiając drugie. Kadenowi-Bandrowskiemu udało się w zupełności przywrócić należytą wagę i walor poszczególnym dzwiękom. Wojna, dzięki jego książce, przestała być tak groźną—przestała być jedynie groźną—groza chwili minionej wystąpiła przed nami w twardych i jasnych zarysach. Kaden jest rewelatorem prawdy—tej codziennej, zapoznanej prawdy pierzchającego momentu, prawdy krzywd jego i prawdy tych, wspierających się o granitową podstawę marzeń. I ten że Kaden jest dla nas rewelatorem prawdy—prawdy tej samej, co poprzednio—prawdy chwili, która płonie obecnie. W prawdzie tej jednak jak twierdzi Kaden.. kryje się ...*niebezpieczeństwo prawdy* — niebezpieczeństwo być zmuszonym zejść z drogi małostkowych, upadlających duszę nieustannych kompromisów i nakaz kroczenia przysłowiowo—ciernistą, w istocie zaś promienną i w cudowne kielichy białych kwiatów strojną drogą Idei.

(d. n.)

Bolesł. Zygm. Lubicz.

*) Z powodu najświeższej książki Juljusza Kadena-Bandrowskiego.—„PIŁSUDCZYCY“ Oświęcim 1915. Nakładem Naczelngo Komitetu Narodowego.

Magistrat Lubelski „Samorządny“.

Od trzech dni mieszkańcy miasta Lublina znajdują w pismach miejscowych melancholijne odezwy magistratu Lubelskiego, oznajmiające, że miasto musi na żądanie władz niemieckich dostarczyć tyle to a tyle łóżek, pościeli, stołków, etc., w takim to a takim terminie pod groźbą dotkliwej kary i rekwizycji przymusowej. Nowina niezbyt przyjemna ale cóż robić: trzy tygodnie nowej gospodarki zdążyło nas przyzwyczaić do wszelakich niespodzianek... Ale jednego przynajmniej można było się spodziewać, mianowicie, że sza-

nowny magistrat, odnowiony w swym składzie, działający już niby w charakterze instytucji samorządnej, obywatelskiej postara się ułatwić mieszkańcom zebranie i oddanie wymaganego haraczu delikatnie „Kriegsleistung" nazwanego. Sądziliśmy, że magistrat przy pomocy milicji zajmie się zebraniem całej potrzebnej ilości przedmiotów, wysyłając na miasto odpowiednią do terminu ilość osób, zaopatrzoną w odpowiednie pokwitowania, do których tylko nazwisko przymusowego ofiarodawcy i rodzaj danych przedmiotów wciągać się będzie, że osoby powyższe, każda w swej dzielnicy, obejdą mieszkania prywatne, zbierając owe łóżka, pościele na wozy, które jednocześnie krążyć będą po ulicach i że w ten sposób w ciągu dni 2, 3 cała sprawa załatwiona zostanie. Na myśl takiego załatwienia żądania władz magistrat jednak nie wpadł, albo może pomimo najszczerszych chęci nie starczyło mu środków. Dość, że w kierunku magistratu pociągnęły sznury biednych obywateli, obarczonych łóżkami, materacami, siennikami, poduszkami i t p. rzeczami. Wieziono na wózkach, dorożkach, niesiono na plecach swych własnych lub najętych, w każdym razie nadspodziewanie licznie podążano zaspokoić wymagania magistratu.

Spodziewaliśmy się, że w magistracie znajdziemy wszystko przygotowane na przyjęcie, że złożymy każdy swój ciężar i otrzymawszy odpowiedni kwit, z lekkim sercem i barkami wrócimy do domu. Znajdujemy—tłumy, przejścia szczelnie zapakowane groźnemi dla całości odzieży i ciała szkieletami łóżek żelaznych, betami, siennikami, nawet talerzami, nawet garnkami. Wszystko to oczekuje swej kolei, tłoczy się, popycha, coraz nowe ładunki napływające i zatarasowywują przejścia, a gdzieś w głębi grono urzędników przy zielonym stole asystuje ceremonji wypisywania kwitów przez jednego ze swych kolegów. Otucha wstępuje w serca, bo widzimy, że jeśli nawet urzędnik, wypisujący owe kwity po godzinie wyczerpującej pracy padnie znużony, będzie komu bez dłuższej przerwy objąć pióro. Czekamy tedy, aczkolwiek procedura jakoś dłuży się bardzo, jakiś umysł bieglejszy oblicza, ile tygodni zajmie przyjęcie całego tysiąca, skoro na jedno trzeba około 20 minut. Aliści po pewnym czasie oświadczają nam, że sala jest już zbyt zatłoczona, że zatym procedura odbywać się będzie w innej ubikacji. Trudno: ruszamy wszyscy, wlokąc za sobą swe dary; ci, którzy już byli u pożądanego kresu oczekiwania, znajdują się het w ogonie, gdyż, rzecz prosta, pierwsze miejsca zajęli obywatele, stojący dotąd na końcu i dzięki temu mający podczas przenosin największą swobodę ruchów.

W nowym miejscu jest już znacznie gorzej—tłum ze swemi bagażami zalewa i wypełnia korytarz zbitą ławą, tłocząc się u drzwi sali, w której zasiadają panowie urzędnicy i przez które przeciągać potrzeba wszystkie pakunki, przez te same drzwi wychodzić muszą obywatele po złożeniu swych „ofiar", temi samemi drzwiami przeciskają się tam i napowrót rozmaici panowie z numerami milicjantów, mniej lub więcej sutemi naszywkami na rękawach lub wreszcie bez numerów i naszywek lecz, widocznie ustosunkowani, gdyż urzędnicy ze środka i woźny w progu witają ich porozumiewawczemi szeptami. Po każdym takim szepcie następuje wywołanie do środka sanctuarjum pâni X., pana doktora Y., czyjejś Ruzi lub Walentego. Atmosfera śród oczekujących widocznie zgęszcza się. Poczynają się rozlegać protesty, sarkania, kłótnie wreszcie. Pod adresem panów urzędników odzywają się uwagi i żale, propozycje nieco racjonalniejszego załatwienia czynności, lecz zostają przez gromowładnych jowiszów magistrackich odrzucone z pogardą i oburzeniem. Jakiś chłystek magistracki podniesionym głosem oznajmia zebranym, że oni są „Magistratem" i oni rządzą.

Jakiś pan radca, któremu kilkakrotnie z trudem tylko wielkim i niebezpieczeństwem udało się przepchnąć swój krągły brzuszek śród sterczących na wsze strony żeber łóżek żelaznych, posuwa się tak daleko, że obu pięściami uderza w piersi jakiegoś starozakonnego, który tamował drogę jego radcowskiej mości i brzuszkowi. Była to chwila groźna i obawiałem się o całość, już nie brzuszka, lecz oblicza pana radcy i w trwodze zamknąłem oczy, by nie widzieć, co się stanie dalej. Widocznie starozakonny miał ręce zajęte trzymaniem łóżka żelaznego i tobołа z pościelą, dość, że nie stało się nic. Ale radcowski gniew nie znalazł widać zadośćuczynienia, gdyż spadł na wszystkich czekających: nakazano przerwać całkowicie przyjmowanie i wyrzucić wszystkich wraz z ich ciężarami na ulicę i wpuszczać do świątyni nowych bogów lubelskich tylko po jednej osobie. Surowo przytym nakazano, by wszystkie żądane przez władze przedmioty były wniesione do sali odrazu i jeśli biedny obywatel. nie mogąc podołać odrazu ciężarowi łóżka, siennika, materaca, poduszki, kołdry, wniósł z mozołem wielkim część tych przedmiotów, odmawiano wydania mu kwitu: musiał biedak stawać znowu w szeregach czekających i znowu borykać się o możność przejścia. Miałem tego dość i rzuciwszy wszystko z takim trudem zniesione na korytarzu, odszedłem do domu, rozmyślając po drodze, wspominając przypowieść o uchu igielnym, o tabakierce i nosie, i stosunkach niedawnych w magistracie rosyjskim i zwodniczości nadziei wszelkich wogóle, samorządowych zaś i autonomicznych w szczególności. Wszystkich zaś obecnych we Wtorek po południu w magistracie i uczestniczących w ceremonji składania nałożonej kontrybucji—proszę o opinję, czy w opisie swoim choć cokolwiek wyjaskrawiłem rzeczywistość?

W. St.

KRONIKA.

Pokwitowanie Wydziału Narodowego Lubelskiego do dn. 20 sierpnia włącznie.

25 rb. — M. na Szpital dla Legjonistów; 3 rb. 10 kop. od Konfederacji na fundusz prasowy; 10 rb. — Konfederacja na W. N. L.; 3 rb. 60 kop. — Bloczek P. O. W, N. 100; 5 rb. — E. S. na Szpital dla Legjonistów; 5 rb. J. na Szpital dla Legjonistów; 3 rb. —K. W. z Galicji na Legjony. 10 rb.– Bezimiennie (№ kw. 73) na Intendenturę; 5 rb. 80 kop. — J na Szpital dla Legjonistów; 5 rb. Od Kruka na Legjony; 7 rb. 43 kop. za 500 numerów „Do Broni"; 15 rb. 2 kop. z zebrania ludowego (z Bystrzycy) na Legjony; 47 rb 29 kop. — L. na fundusz zapomóg rodzinom Legjonistów; 6 rb. — Z. N. na Szpital dla Legjonistów; 5 rb. — J. S. na Legjony; 70 rb. — — Z. D. M. na Legjony; 1 rb. 50 kop. — M. J. na Legjony; 100 rb. — od Księdza na Legjony; 2 rb. A. S. na potrzeby Wydziału Narodowego Legjonistów; 10 rb. — S. na Legiony; 1 obrączka złota i 1 pierścionek srebrny z szafirem — A. O. na Legjony; 10 rb. Bezimiennie (kw. № 87) na Legjony; 10 rb. — J. S. na Legjony; 26 rb. 60 kop. Z odczytu na fundusz dla rodziu Legjonistów; 12 rb. 50 kop. — W. R. na Wydz. Nar. Lubelski; 7 rb.— A. Z. W. na Legjony; 5 rb. — H. N na Legjony; 5 rb. — Bezimiennie (№ kw. 96) na Szpital dla Legjonistów; 5 rb. — B. B. na Legiony; 10 rb. — Sz. na Szpital dla Legjonistów; 25 kop. — W. K. jako składka miesięczna za sierpień; Bransoleta srebrna z turkusami, krzyżyk złoty, papierośnica srebrna wyzłacana, para spinek ze złotych monet francuskich, pierścionek złoty z ametystem—Bezimiennie (№ kw. 102) na Legjony; Pieczątka i 10 rb. w złocie — D. na Szpital dla Legjonistów; 50 kop. — Bezimiennie (№ kw. 104) na Szpital dla Legjonistów; 53 rb. — Bezimiennie (№ kw. 105) na Szpital dla Legjonistów; 15 rb. — Bezimiennie (№ kw. 106) na Szpital dla Legjonistów; 5 rb. — Ch. na Szwalnię dla Legjonistów.

Wykaz ofiar od dnia 8 sierpnia do 20 włącznie (Z sekcji ofiar Wydziału.)

6 chusteczek, 6 ręczników — Bezimiennie (№ kw. 1); 1 rewolwer bębenkowy od Rudy; 1 poduszka, 2 poszewki, 3 książki na szpital — od J. K. 5 książek — Bezimiennie (№ kw. 5); 4 koszule, 1 para kalesonów, 1 ręcznik, 1 poszewka — od B. 10 książek — od M. G.; 5 prześcieradeł, 3 poszewki, 2 jaśki, 3 koszule, 6 talerzy, 6 łyżeczek — Bezimiennie dla rannych (№ kw. 8); 6 łyżek d., 7 kubeczków, 1 pled—Bezimiennie dla rannych (№ kw. 9) 3 koszule, 2 p. kalesonów 1 kawałek płótna — Bezimiennie (№ kw. 10); 5 koszul, 2 prześcieradełka, 1 prześcieradło, — Bezimiennie (№ kw. 11); 1 koc, 5 p. skarpetek — Bezimiennie (№ kw. 12); 2 koszule, 3 p. skarpetek, 2 p. kalesonów, 1 prześcieradło — Bezimiennie (№ kw. 13); 1 poszewka, 5 książek — Bezimiennie (№ kw. 14); 1 prześcieradło, 1 obrus, 3 poszewki, 1 ręcznik, 1 koc, 5 chustek, 1 siennik — Bezimiennie (№ kw. 15); 4 kubki blaszane, 6 widelców, 6 nożów, 1 miednica duża, 2 mniejsze, 1 rondelek, 2 naczynia, 1 patelnia, 1 imbryk, 1 półmisek blaszany — Bezimiennie (№ kw. 16); 21 snopków słomy — od W. na szpital dla legjonistów; 2 poszewki, 4 koszule, 6 p. kalesonów, 1 koc.— od R.; 2 koszule, 4 chustki — A. N. 1 paczka plastrów, 1 p. morfiny, 1 p. xeroformu, 1 p. chininy, 3 p. bizmutu—od M. K. na szpital dla legjonistów; 5 sztuk gazy białej — Bezimiennie (№ kw. 20); 8 p. kalesonów, 28 książek — Bezimiennie (№ kw 26); 2 kubeczki — od J. B.; 1 kołdra letnia — Bezimiennie (№ kw. 28); 4 p. kalesonów, 3 koszule—od B. 1 p. kalesonów, 1 ręcznik, 1 koszula, 2 f. cukru — od J. M.; 1 kołdra, 1 poduszka, 1 siennik, 2 prześcieradła, 1 poszewka, 1 butelka wina, 1 but. soku — od X. X.; 2 poszewki,2 prześcieradła, 2 kołdry letnie. 1 p. kalesonów—od X.; 2 p. kalesonów, 1 koszula, buteleczki, 1 jasiek, 1 imbryk, 2 spodeczki, 2 widelce. 2 noże, 1 szlafrok—od J. B.; 1 poduszka, 1 kołdra, 1 poszewka, 1 chustka—od X; 1 rewolwer od—P.; 3 p. kalesonów. 1 koszula, 1 kołdra—Bezimiennie (№ kw. 41); 1 prześcieradło, 1 poduszka, 1 ręcznik, 1 poszewka—Bezimennie (№ kw. 42); 2 poszewki—Bezimiennie; 3 ręczniki, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 1 p. kalesonów, 1 poduszka, 2 p. skarpetek—od „Ligi Kobiet"; 5 butelek wina, 1 f. herbaty, 10 f. cukru — od I.; 9 książek — od A. D.; 2 koszule 2 p. kalesonów, 3 koszule, 2 poszewki, 2 prześcieradła — od A. T; 1 ręcznik, 1 prześcieradło, 2 ręczniki, 2 poszewki, 2 poduszki z pierza — A. T; 2 jaśki, 1 serwetka, 1 koszula, 1 temblak, 1 szklanka, „Biesiada", 1 książka, odcinki z gazet — od M. O.; 69 książek, 3 sienniki — od S.; 3 krowy na przechowanie od p. P.; 6 ręczników, 9 książek — od Tadziunia i Krysi.; 1 prześcieradło, 1 serweta — K.; 2 komplety bielizny, 1 butelka soku — od p. X; 1 garnek miodu, 2 koszule, 2 p skarpetek—od p. J; 4 p. skarpetek, koc — Bezimiennie (№ kw. 59): 10 koszul — od p. G.; 1 koszula, 8 kalesonów—od p. G.; 9 koszul, 4 prześcieradła, 1 prześcieradełko, 1 brezent, 5 ręczników, 6 poszewek — Bezimiennie (№ kw. 64); 2 książki — Bezimiennie (№ kw. 65); maszynka do zwijania bandaży — od M. M.; 3 łyżeczki stołowe — od K.; 3 p. kalesonów — od J.; 20 kołnierzyków, 8 mankietów — od p. G.; 5 poszewek, 2 prześcieradła, 2 poduszki — Bezimiennie (№ kw. 70); 1 koszula czeczunczowa, 3 poszewki, 1 kołdra, 3 prześcieradła, 1 poduszka — A. B. 2 ceraty, 2 firanki, 2 pierzyny—Bezimiennie (№ kw. 72); 3 poduszki, 6 poszewek — od ks. K.; 4 poszewki, 2 poduszki, 2 prześcieradła — Bezimiennie (№ kw. 74); 12 miseczek, 4 spluwaczki — Bezimiennie (№ kw. 76); 1 siennik, 2 prześcieradła—od Z.; 1 materac — od p. N.; 1 prześcieradło, 1 ręcznik, 1 poduszka, 1 jasiek, 1 koszula, 6 poszewek na jasiek p. M. na szpital; 1 łyżeczka, 4 talerze, 1 prześcieradło, 1 poszewka, 1 ręcznik, 1 kubek — Bezimiennie (№ kw. 85); 9 koszul, 24 poszewki, 3 p. skarpetek Bezimiennie (№ kw. 88); 9 p. skarpetek, 7 p. kalesonów, 7 koszul, 3 ręczniki, 2 chusteczki — p. N.; 1 koszyk gruszek od M. J. na szpital; 11 książek, 8 buteleczek—od p. X.; 4 koszule, 2 p. kalesonów, 1 garnitur męski, 2 p. spodni, 1 palto 1 czapka od p. N. 10 poszewek, 1 prześcieradło, 7 chusteczek. 4 bandaże — Bezimiennie (№ kw. 98); 10 i pół łokcia wojłoku na koce — od p. X.; 2 ręczniki, materjał na 2 koszule — od p. K.; 1 kołdra letnia, 1 prześcieradło, 6 ręczników, 1 koszula, 1 poszewka — od „Ziemi Lubelskiej"; 1 ubranie cywilne — Bezimiennie (№ kw. 103); 1 poduszka — Bezimiennie (№ kw. 106); 31 koszul, 1 p. kalesonów, 1 poszewka — od ks. T. par. Żuszów; 1 lampa — od p. S. N. na szpital; 1 bagnet austrjacki — p. X; 1 kołdra — od p. U.; 1 koszula, 1 prześcieradło. 1 poszewka — od p. W. N.; 1 worek szarpi — od p. W. N.; 12 p. skarpetek, 9 p. kalesonów, 7 koszul, 6 chusteczek — od K. D.; 5 łyżeczek od K.

Zapisy do orkiestry legjonistów.

Każdy prawie pułk legjonów polskich posiada swoją orkiestrę. Brak orkiestry daje się odczuwać w 3-im pułku legjonów gienerała Piłsudskiego. W celu sformowania pułkowej orkiestry tegoż pułku zjechał do Lublina przyszły kapelmistrz orkiestry.

Umiejący grać na dętych instrumentach i życzący zapisać się do orkiestry mogą się zgłaszać do lokalu Wydziału Narodowego Lubelskiego w godzinach od 9 do 1 (Namiestnikowska 8).

Pożądanem jest zgłaszanie się możliwie ze swojemi instrumentami, które oczywiście do końca pozostaną w ręku właściciela. Wydział zwraca się z prośbą o składanie ofiar w instrumentach i nutach odpowiednich.

Redaktor i wydawca Franciszek Papiewski. Druk. i Lit. J. Pietrzykowskiego, w Lublinie.